Ten mecz to pasmo kataklizmów. Najpierw przez kilka godzin zaglądałem przez okno na to, co wyczyniał orkan Grzegorz. Potem w czasie meczu lał deszcz i było potwornie zimno. Do tego wszystkiego Odra zagrała najgorsze spotkanie, jakie z jej udziałem, oglądałem w tym sezonie. Na plus muszę zaliczyć postawę kibiców obu drużyn, którzy prowadzili doping w strugach deszczu. Nie używali wobec siebie żadnych wulgaryzmów.



Dzień przed meczem przeczytałem ostrzeżenie od Burmistrza Nysy, że będzie straszna wichura i żeby nie wychodzić w niedzielę z domu. Gdy rano wyszedłem na balkon, to właśnie strażacy ściągali drzewo z przygniecionego auta. Cały czas byłem w kontakcie z kolegą z Opola, który organizował nasz wyjazd. Ostatecznie, choć jeszcze trochę wiało, to ruszyłem w stronę Opola. Gdy jechałem, to widziałem połamane drzewa i gałęzie, ale były one już ściągnięte na pobocze.

Przy wjeździe na stadion, kolega, który odbierał nasze wejściówki, nie wziął mojej akredytacji foto. Najpierw byłem z tego powodu zawiedziony, ale jak zorientowałem się jak leje, to się ucieszyłem z tej pomyłki. Zdecydowanie lepiej miałem na krytej trybunie dla VIP-ów, niż bym miał robiąc zdjęcia, zwłaszcza, że nie mając parasolki. Można powiedzieć, że zostałem uratowany. Jedyny minus, to taki, że nie mam prawie wcale zdjęć, a filmy są słabej jakości, bo robione z daleka.

W czasie meczu potwornie zmarzłem. Nie wiem, jakbym się czuł, gdybym jeszcze zmoknął. Spotkanie zaczęło się o 18.00 i w czasie jego trwania było 5 stopni. Kibice gości i większość fanów gospodarzy oglądali mecz bez dachu. Podziwiam ich za wytrwałość. Lekko nie było. Ja już to kiedyś przy Cichej przeżyłem, gdy byłem na Wielkich Derbach Śląska z Górnikiem Zabrze. Tych, w czasie których „zgasło" światło.

W sektorze gości zasiadło 232 fanów Odry wspartych kibicami Polonii Bytom. Z mojego miejsca dobrze ich nie słyszałem, co wynika ze słabej akustyki tego obiektu. W sumie mecz oglądało 5427 osób, co zważywszy na fatalne warunki atmosferyczne i ostatnie miejsce Ruchu w tabeli, uważam za rewelacyjną frekwencję. Doping, jak na Ruch, to był średni. Często lepiej słyszałem kibiców z tak zwanej „Dziesiony", niż z młyna. Może to też efekt akustyki i miejsca, w którym siedziałem. Kibice obu drużyn byli wobec siebie neutralni. Nie było wzajemnych wyzwisk.

Stadion Ruchu, podobnie jak Odry, zalicza się do tych, na których czas się zatrzymał się w miejscu. Największy minus to toalety, a w zasadzie ich brak. W przerwie meczu stałem w długiej kolejce do jednego z trzech Toi Toi. Może w innych miejscach były inne, ale to mało jak na taką frekwencję.

Niechętnie to piszę, ale Odra zagrała fatalnie. Zabrakło wszystkiego, ale najbardziej zaangażowania. Opolanie sprawiali wrażenie, jakby najmniejszym nakładem sił chcieli coś tu osiągnąć. W przeciwieństwie do innych drużyn, Ruch nie przycisnął Odry od początku. Opolanie nie bardzo wiedzieli, jak w tej sytuacji grać. Jeszcze gorzej było, gdy Odra już w 11. minucie straciła gola . Kiedy gospodarze się cofnęli, to wykazali wszelkie minusy zespołu Mirosława Smyły. Odra grała nieporadnie i bez większego zaangażowania. Rozgrywała piłkę powoli i schematycznie. Co chwilę gracze z Opola wycofywali ją do obrońców. Często niecelnie podawali. Wyprowadzali takie kontry, że szli np. w trzech na sześciu, a pozostali zawodnicy „czaili" się z tyłu. Do przerwy wyglądało to tragicznie.

W przerwie trener Smyła zrobił dwie zmiany, co pokazuje, że dostrzegł słabość swojego zespołu. Zmiany okazały się dobre, bo Szymon Skrzypczak i Gabriel Nowak zaliczali się do najaktywniejszych piłkarzy. Odra grała nadal słabo, ale już ciut lepiej, niż do przerwy. Ruch też grał na podobnym poziomie. Ogólnie mecz był słaby. W 63. minucie, ładnym strzałem z

dystansu, wyrównał Jakub Habusta. Od tego momentu oba zespoły raziły nieporadnością. Przełomowym moment przyszedł w 77. minucie, gdy po bezsensownym faulu, drugą żółtą kartkę, a w konsekwencji czerwoną, otrzymał Martin Baran. Dopuścił się tego z dala od własnej bramki i w zupełnie niegroźnej sytuacji. Już po 4 minutach gospodarze prowadzili 2:1. I wtedy Odra zagrała kilka dobrych minut. Okazało się, że potrafi grać. Jednak po jednej z kontr straciła trzecią bramkę, która ustaliła wynik meczu.

Radość kibiców Ruchu była olbrzymia. Przeglądając internet widzę duży entuzjazm w Chorzowie. Szczerze mówiąc nie podzielam go. Uważam, że Ruch zagrał słabo, tyle, że trafił na beznadziejną tego dnia Odrę. Nie umniejszam jego sukcesu, ale też nie popadam w zachwyt nad jego grą.

Jeśli chodzi o Odrę, to osobiście nie rozumiem tak mocno zachowawczego stylu. Uważam, że w Chorzowie powinna zagrać o pełną pulę. Nie rozumiem, czemu nigdy trener nie odważy się, choćby przez część meczu, zagrać na dwóch napastników? Czemu już drugi mecz w podstawowym składzie nie wychodzi Filip Żagiel, który wydaje mi się, że jest w bardzo dobrej formie? Czemu wcale na boisku nie pojawia się Mateusz Marzec? Rozumiem, że taktyka defensywna przyniosła Odrze wiele punktów, ale niekiedy warto zaryzykować. Przecież jedno zwycięstwo daje tyle punktów, co trzy remisy.

O tym, jak bardzo wyrównana jest ta liga świadczy chociażby to, że Odra, choć traci ostatnio dużo punktów, to jest wciąż trzecia i brakuje jej tylko 3 „oczka” do miejsca dającego awans. Z drugiej strony ma tylko 7 punktów więcej od zespołu zajmującego miejsce, które nie gwarantuje utrzymania.

{morfeo 317}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}